Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 38 | Warszawa, Niedziela, 4 października 1936 r. | Rok I

„Wianek kiełbasy i flacha gorzały"

Walka o prawdę we Francji i u nas...

Stanowczo, socjaliści w rządzie — nie udali się Francji. Naprzód osławiony Cot, z racji portfelu lotnictwa, mający dostęp do najskrytszych, najczujniej strzeżonych tajników obrony kraju i... skwapliwie wydający te tajniki Sowietom, tak, jak samoloty bojowe — Hiszpanji... Potym sam premier Blum, posłuszny manekin IV-ej Międzynarodówki i wszystkich lóż Wielkiego Wschodu i Obrządku Szkockiego... Wreszcie i na ukoronowanie kompletu — min. spr. wewnętrznych: Salengro.

ZDRAJCA I TCHÓRZ — MINISTREM

Według rewelacji „Action Francaise", będących odpowiedzią na pochwały, jakimi po ukonstytuowaniu się rządu prasa lewicowa obsypała min. Salengro — pan ten w październiku 1915 r. pod pozorem odszukania zwłok przyjaciela na przedpolu, wyszedł z okopów i... więcej się nie zjawił. Sąd wojskowy skazał szeregowca Salengro zaocznie na karę śmierci za dezercję. Pod koniec wojny na żądanie Federacji Socjalistycznej, zarządzono rewizję procesu. Bezpośredni dowódca Salengro'a, por. Deron padł na polu chwały, reszta świadków również już nie żyła; dzięki potężnym przyjaciołom, oraz usłużności pewnego kapitana— Salengro został zrehabilitowany, ponoo... ni zbyt dokładnie zbadaną większością głosów.

Świetnie zwykle poinformowany tygodnik paryski „Gringoire" zabierając głos w rozpętanej przez „Action Francaise" kampanii — sformułował pod adresem min. Salengro kilka pytań, z których najważniejsze brzmią:

Czy prawdą jest, że nocą, po walce szeregowiec Salengro wyszedł przed okopy, lecz został zatrzymany przez podoficera, któremu oświadczył, iż posiada pozwolenie od kap. Arnould na odszukanie rannego przyjaciela?

Czy prawdą jest, że pozwolenie takie nie było wydane?

Czy prawdą jest, że na propozycję podoficera pomocy w szukaniu rannego, Salengro odpowiedział odmownie?

Czy prawdą jest, że w chwilę po tym rozległ się wystrzał i okrzyki: „Camerade, camerade!" poczym nastąpiła cisza?

Czy prawdą jest, że nazajutrz po dezercji Salengro, pozycje francuskie zostały zbombardowane pociskami 21 cm? I że zastanawiano się, czy Salengro wskazał wrogowi stanowisko francuskie?

Czy prawdą jest, że kpt. Arnould złożył raport o przejściu szeregowca Salengro do wroga, poczym nastąpił sąd wojenny, skazujący dezertera i zdrajcę na śmierć?".

I wreszcie

„Czy prawdą jest, że o rewizji procesu kpt. Arnould nie wiedział i czy szeregowiec Salengro nie figurował w wojsku na liście B. jako niebezpieczny wywrotowiec"?

GROM Z JASNEGO NIEBA

Rewelacje swe „Gringoire" zakończył apelem do min. Salengro o wyjaśnienie zarzutów, obiecując z całą lojalnością wydrukować nadesłane sprostowanie („Jeżeli p. Salengro odpowie, wydrukujemy jego odpowiedź. Jeżeli nie — sam siebie tym milczeniem osądzi".).

Minister Salengro wystosował do prasy, w odpowiedzi, następujący biuletyn, skwapliwie przedrukowany przez dzienniki Frontu Ludowego, (które przy tej okazji oskarżyły „Gringoire" o oszczerstwo).

„Nieprawdą jest, jakobym był kiedykolwiek skazany przez francuski sąd wojenny, natomiast... byłem skazany przez wojenny sąd niemiecki na dwa lata więzienia za odmowę pracy w odlewni, gdzie wyrabiano amunicję do walki z Francją.

Paryż, 21 sierpnia 1936.

„ROGER SALENGRO"

I tu padł grom z jasnego nieba: „Gringoire" wydrukował list kap. Arnould, który w całej rozciągłości potwierdza zarzuty, postawione ministrowi i oświadcza, że o rewizji procesu nie wiedział.

„Gringoire" raz jeszcze zaapelował do ministra, kończąc swe żądanie zbicia zarzutów:

...„Pańskie milczenie byłoby przyznaniem się do przestępstwa, że mając lat 25, uciekł pan z szeregów, za co skazano pana na karę śmierci i byłoby przyznaniem się, żeś pan skłamał!"

TAK JEST WE FRANCJI

Dodajmy dla ścisłości, że p. Salengro jest nie tylko socjalistą i bojowcem Frontu Ludowego, burmistrzem skomunizowanego Lille, lecz poza tym bardzo bogatym fabrykantem i... ministrem spraw wewnętrznych.

Konglomerat zaiste — niecieka wy!

Otóż minister Salengro od kilku tygodni walczy z postawionymi mu zarzutami przy pomocy... sprostowań. Grozi również skargą sądową, ale mimo, iż prosi go o to cała prasa opozycyjna — skargi dotąd nie złożył. Nie złożył, mimo, iż codzień nazwisko jego figuruje na szpaltach z dodatkiem „zdrajca", „tchórz"; „nędznik" i t. p. epitetów.

A GDZIEINDZIEJ...

A gdyby min. Salengro nie był Francuzem, gdyby to wszystko nie działo się we Francji, w kraju niczem nie skrępowanej wolności słowa?

Redakcje otrzymałyby „życzliwe" telefony, „radzące" nie pisać o sprawie Salengro, ani słowa. Na „nieposłusznych" posypałyby się represje, konfiskaty, deportacje...

Min. Salengro urządzonoby obchód „ku uczczeniu zasług", możedanoby order, (dla „kontrakcji" w opinii publicznej), prasa obozu, do którego należałby p. Salengro zażądałaby represyj w stosunku do ...„kalumniatorów" — słowem sprawa potoczyłaby się zupełnie odmiennym torem.

GANGI I ICH WPŁYWY

Nie trzeba na to być nawet ministrem. Wystarczy należeć do gang'u — kliki ustosunkowanych rabusiów grosza publicznego, by mieć do dyspozycji cały szereg „tłumików" opinii publicznej.

Wystarczy poruszyć *personalnie* jakiegokolwiek „dygnitarza", oświetlić *wewnętrzne* stosunki, panujące w danej instytucji, by „tłumiki" rozpoczęły działać całą parą!

Mało tego! Gang ma zwykle na swe usługi usłużną prasę, która niedość, że milczeniem pokryje wszystkie afery, względnie nie poruszy ich za żadną cenę, ale obrzuci błotem tych, którzy te kwestje będą mieli śmiałość naświetlić, ba, choćby pisnąć o nich!

MARMUR I...

Pewien wysoki dostojnik państwowy w rozmowie z redaktorem naczelnym naszego pisma zapytał: „Czyż naprawdę nie można rzeźbić rzeczywistości polskiej w marmurze, lub choćby glinie? Czyż koniecznie trzeba ją rzeźbić w.....?" i tu padło słowo, którym Cambronne odpowiedział Anglikom pod Waterloo na propozycję poddania się — słynne „mot de Cambronne", które Wiktor Hugo w „Nędznikach" nazywa „najpiękniejszym i najdumniejszym słowem Francji", ale... które wykropkowujemy tak, jak wykropkowane zostało w tytule niniejszego ustępu.

Dostojnikowi owemu odpowiadamy: „Niestety, nie ma prawie zupełnie marmuru, jest bardzo niewiele gliny, ale dusimy się, zalewani po szyję potokami....!"

I dlatego, nolens volens, musimy się w tym grzebać, w tym przekonaniu, że nasza twarda praca publicystyczna, naświetlająca ostro i bezkompromisowo bagno polskiego życia — choć w części przyczyni się do oczyszczenia atmosfery.

Nie jesteśmy Herkulesami, nie łudzimy się, że uda nam się oczyścić stajnię Augiaszową polskiej rzeczywistości, ale ktoś musi się przecież jąć pracy oczyszczania polskiego podwórka, zwłaszcza, gdy, milczą ci, którzy do tego z racji swego istnienia najbardziej są powołani, t. j. prasa — wielkie organy prasowe przez duże P.

NA CZYIM ŻOŁDZIE

Od początku istnienia „Wiem Wszystko" sypały się na nas zza płotu cuchnące strzały, inwektywy i oszczerstwa. Mamy wrażenie, że nie ma błota, jakiemby nas nie obrzucono.

Jesteśmy więc pismem „szantażowem", żyjącem „nie z tego, co napisze, ale z tego, czego nie napisze". Byliśmy już kolejno na żołdzie: wydziału bezpieczeństwa, M.S.Z., II-go Oddziału, policji politycznej, sanacji, hitlerowców i diabli jeszcze wiedzą czyim.

Trudno. Nie mamy zamiaru udawadniać naszej niezależności i ideowości, ani imponującą cyfrą konfiskat, ani opisywać „tłumiki", jakimi nas chciano zmusić do milczenia. Nie mamy wogóle zamiaru polemizować z ludźmi, którzy poprostu nie rozumieją, że można być naprawdę niezależnym ani od żadnej partii, ani od żadnego gang'u.

Proszę nam wskazać jeszcze jedno pismo, walczące jawnie, z podniesioną przyłbicą o czystość życia publicznego w Polsce — któreby mogło się pochwalić równym nam rekordem wykrytych afer, zdemaskowanych skandali i — równą „Wiem Wszystko"... nie przekupnością, gdy chodzi o dobro publiczne, lub krzywdę ludzką.

Jeżeli to się nazywa „szantażem", to przyjmujemy tę nazwę, jak order!

Grożenie zaś nam zbywamy pobłażliwym wzruszeniem ramion, bo kto grozi, panowie?!...

„WIANEK KIEŁBASY I FLACHA GORZAŁY"

Najbardziej może godna szacunku z organizacyj zawodowych — Syndykat Dziennikarzy R. P. nie wie napewno o tym, jak straszliwymi wręcz dla godności dziennikarskiej zarzutami obarczony jest szereg jego członków, tych — „godnych kapłanów opinii publicznej", którzy rzucają w nas kamieniami, nie odważnie, po męsku,

a gdzieś tam cichcem, na prywatnej herbatce u tego czy innego dostojnika, w knajpie czy kawiarni, urabiając nam odpowiednią „opinię" w mieście.

Ale nie chcemy być gołosłowni. Jak „Gringoire" postawimy kilka pytań:

Co syndykat wie o sprawie zrzeszonych dziennikarzy, będących na liście płac elektrowni? Agrilu? Związku wędliniarzy? *Kwitujących* otrzymywane stamtąd za „czujność tłumikową" w redakcjach, prezenty, pensje, i „dary w naturze?".

...O sprawie dziennikarza, który wyrzucony sromotnie z redakcji za ujawnione pobieranie łapówek z elektrowni, wyszantażowanych na podstawie zdobycia przezeń listy... innych dziennikarzy, pobierających żołd z kasy elektrowni — zjawił się nagle na stanowisku ...bardzo wpływowym w prasie?

...O sprawie dziennikarza, który na przyjęciu w konsulacie, biorąc przy wyjściu papierosa, zabrał „przez pomyłkę"... kosztowną szkatułkę, w której te papierosy leżały?

...O sprawie dziennikarzy, zatrudnionych w pewnym wydawnictwie, którzy notorycznie szantażują firmy?

...W sprawie tych wszystkich, o których pisał ś. p. Stpiczyński, że można ich kupić „za flachę wódki i wianek kiełbasy?".

Zaiste, „difficile est satiram non scribere!".

Boleśnie i przykro jest o tym pisać. Ale cóż ma robić „szantażo-

(dalszy ciąg na stronie drugiej).

Ostatni akt w Moskwie

Krwawy antysemityzm czerwonego Kremla

Jako ostatni, przynajmniej oficjalny, akt koszmarnego procesu „trockistów“. Komisariat Sprawiedliwości ZSSR „zaprezentował“ sprawozdanie z tego procesu. Prawdopodobnie w celach reklamowych, sprawozdanie to zostało wydane w kilkunastu językach i chociaż my się opieramy na egzemplarzu rosyjskim, to jednak w międzyczasie podobno wydano również przekład na język polski, co niewątpliwie przyczyni się do „spopularyzowania“ procesu wśród wszystkich entuzjastów czerwonego reżimu i czerwonej „sprawiedliwości“.

185 STR. KOSZMARNEJ LEKTURY

Na 185 stronicach zebrany został całkowity materiał urzędowy procesu, a więc: akt oskarżenia, protokuł rozprawy przed collegium sądowym, przemówienie prokuratora, tow. Wyszyńskiego (ten tylko dokument obejmuje około 50 stron druku) i wreszcie końcowe przemówienie oskarżonych, ich „ostatnie słowa“ i sentencje wyroków.

Dalecy od przesady czy jakichkolwiek tendencji, musimy stwierdzić, że ludzkość nie zna chyba równie ponurej, równie wstrząsającej lektury jak to właśnie, suche, urzędowe sprawozdanie z procesu członków „centrum terorystycznego Trocki-Zinowiew“.

SKOMPROMITOWANA SPRAWIEDLIWOŚĆ

Jednakże nie tylko groza wieje z kart tej makabrycznej lektury. Czytając sprawozdanie, czytając spokojnie, bez zacietrzewienia, a jednocześnie uważnie, nie sposób jest powstrzymać się od stwierdzenia, że publikując to wszystko Sowiety w niewiarygodny sposób skompromitowały swą sprawiedliwość, przedstawiły ją światu bez osłonek, taką — jaką jest w rzeczywistości. I chociaż zarówno tutaj, jak w sprawozdaniach nie oficjalnych, sedno sprawy okryte jest całunem tajemniczości, to przecież czytającemu co i raz rzucają się w oczy fakty tak bardzo jaskrawe, tak głośno krzyczące, że nie sposób jest przejść nad nimi do porządku dziennego.

BRAK DOWODÓW

Oto np. z oficjalnego sprawozdania wynika, że głównym, „koronnym“ świadkiem procesu był ni mniej ni więcej, tylko... prokurator Wyszyński, czytamy bowiem w jego przemówieniu:

„Nie mamy najmniejszego zaufania do tych patentowanych i osławionych oszustów... Sami oni rozumieją, że nie zasługują na to... Sam badałem Zinowiewa, a teraz mówią oni: „Zeznajemy teraz całkowitą prawdę!“ Gdzież jednak mamy dowody na to, że można im dać wiarę, jeśli sami prześcignęli wszystko, co jest fałszem, obłudą, podstępem, oszustwem, złamaniem słowa?!“

W rzeczywistości za tym istotnie brak jest dowodów, a nawet ich śladów. Niezwykle „przyznanie“ się Kamieniewa i Zinowiewa są o tyle bardziej niewiarygodne, że przecież już w czasie śledztwa przyznawali się oni do... wszystkiego, czego tylko od nich żądano. Jedynie Smirnow, ten rzekomy przywódca sowieckiej grupy trockistów „trzyma się“, stale powtarzając: „zaprzeczam, zaprzeczam, jeszcze raz zaprzeczam!“

LUKI...

Czytając sprawozdanie, nie sposób nie zauważyć, że nigdzie, ale to dosłownie nigdzie nawet słowem nie wspomniano o tym, w jaki właściwie sposób władze sowieckie dowiedziały się o... istnieniu „centrum terorystycznego Trocki-Zinowiew“. Ten i ów może przypuszczać, że policja sowiecka przychwyciła spiskowców w momencie, gdy zamierzali oni dokonać zamachu na jakiegoś dygnitarza, czy też znaleziono kompromitujące dokumenty, świadczące o rewolucyjnych zamiarach członków „centrum“.

Uchowaj Boże!

W jednym tylko fragmencie aktu oskarżenia czytamy bardzo lakoniczne stwierdzenie:

„Na zasadzie nowo ujawnionych okoliczności, które w roku 1936 w związku z odkryciem całego szeregu aktów teroru, dokonanych przez trockistów i zinowiewców, zostały wyjaśnione, wykazało śledztwo, że... Zinowiew, Kamieniew, Jewdokimow i Bakajew byli w rzeczywistości inicjatorami zabójstwa towarzysza S. M. Kirowa...“

BEZ ŚWIADKÓW i DOWODÓW

Co, jak, dlaczego? Mrok nie ustępuje ani na chwilę. Oto poprostu, pewnego dnia, wszyscy oskarżeni dostają się do więzienia i... przyznają się do winy. Nigdzie jednakże, na żadnej karcie sprawozdania urzędowego nie można doszukać się, cóż to właściwie skłoniło tak bardzo otrzaskanych z więzieniem „praktyków“, jak chociażby Kamieniew, czy Zinowiew, do.... przyznania się.

Prawie nic również nie mówi się w czasie procesu o broni, którą wszakże musieli posługiwać się „zamachowcy“. A jeśli padnie słowo „browning“ czy „bomba“, to raczej ot — tak, dla przywoitości. Brak więc w tym upiornym procesie i świadków i dowodów rzeczowych, są tylko o s k a r ż e n i. Jedynym wyjątkiem jest sprowadzenie z więzienia w drugim dniu procesu żony Smirnowa — Safanowej, aby ta „udowodniła“ winę swego... męża.

A przecież w toku procesu, wychodzą na światło dzienne dziwy, zasługujące na to, aby je świadkowie wyjaśnili, uzasadnili.

ZAMACHOWIEC Z... HONDURASU

I tak np. zeznania oskarżonego Olberga, który twierdził, że otrzymał od dyrektora Biblioteki Słowiańskiej w Pradze Tukalewskiego paszport republiki Hondurasu i z polecenia Trockiego z paszportem tym przyjechał do ZSRR, aby wykonać zamach na... Stalina. Olberg dodaje, że od brata swego Pawła, dowiedział się, że Tukalewski jest „agentem tajnej policji faszystowskiej“, a zapytany przez prokuratora, stwierdza, że brat jego jest również... agentem policji faszystowskiej.

Wydaje się, że nie mogąc przesłuchać Tukalewskiego, prokurator zażąda przynajmniej przesłuchania przebywającego w moskiewskim więzieniu śledczym Pawła Olberga, groźnego „agenta faszyzmu“. Nic podobnego. Zeznania Olberga przyjmowane są „z dobrodziejstwem inwentarza“. Tu warto zaznaczyć, że Olberg oskarżenie swe przeciwko Trockiemu złożył o wiele wcześniej niż przesłuchani byli inni oskarżeni, bo 21 lutego r. b., podczas gdy innych oskarżonych przesłuchiwano dopiero w maju i czerwcu. A więc... mimo woli nasuwa się przypuszczenie, że właśnie Olberg zainicjował całą tę koszmarną sprawę.

SEKRETARZ TROCKIEGO

Czy jednak Olberg był narzędziem w ręku Trockiego? Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że cały kontakt między Trockim a niedoszłym zabójcą Stalina, polegał na tym, że Olberg za pośrednictwem przebywającego na emigracji pisarza niemieckiego Franciszka Pfempferta starał się zdobyć posadę... sekretarza Trockiego. Pfempfert ostrzegł jednakże Trockiego przed tym: „widocznie chorym i niemożliwym człowiekiem.“

NIE ISTNIEJĄCY „BRISTOL“

A zeznania innego oskarżonego, Golcmana, który przyznał się, że w roku 1932 spotkał się w Kopenhadze z synem Trockiego. Spotkanie nastąpiło w hotelu „Bristol“, skąd następnie pojechali do mieszkania młodego Trockiego, gdzie Golcman dostał dyrektywy, że: „Należy koniecznie usunąć Stalina“.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że... hotel „Bristol“ istniał w Kopenhadze tylko do roku 1917, kiedy to został zburzony...

Są to oczywiście drobne i na chybił-trafił wybrane przykłady, nie do nas bowiem należy udowadnianie, jak bardzo grubymi nićmi uszyto... 16 trupów w procesie moskiewskim. My chcieliśmy tylko gorąco polecić to najdziwniejsze sprawozdanie urzędowe z najbardziej mrocznego procesu świata, a być może, że po uważnym przeczytaniu, najbardziej zacietrzewionym spadną z oczu... czerwone okulary i ujrzą w całej grozie.... czerwone, w ludzkiej krwi unurzane bydlę.

Spectator.

(dokończenie ze strony pierwszej).

we“ pismo, które postawiło sobie za cel taki „szantaż“, jak walkę o czystość życia polskiego?

IDZIEMY DALEJ

Idziemy dalej naszą twardą drogą. Mimo błota, jakim nas obrzucono. Uważamy, że dobrze służymy Polsce.

Nie naszą rzeczą jest sądzić czy właściwą wybraliśmy drogę, ale odmawiamy prawa sądu nad nami tym, którzy chodzą na wolności jedynie dzięki lukom w kodeksie karnym, lub zawdzięczając potężnej opiece gang'u.

Pozostawiamy tym ludziom pełną swobodę grożenia nam nadal, opluwania i obrzucania błotem.

Rządzimy się powiem zasadą „Dobro Polski przedewszystkim“ i... nie boimy się teroru.

Redakcja.

Noc wielkiej bujdy

Pod protektoratem Związku Propagandy Turystycznej

Istnieje w Warszawie dość tajemnicza organizacja — Związek Propagandy Turystycznej. Nie naszą rzeczą jest interesować się ile gotówki ciepłą rączką przeznacza na tę, w zasadzie potrzebną organizację, prezyd. Starzyński, bezpośredni zwierzchnik p. Bohdana Jeżewskiego, dyrektora Związku Propagandy Turystycznej. Prawdopodobnie jednak tych pieniędzy nie jest wiele, prawdopodobnie nie wystarcza ich nawet na gaże dla p. Jeżewskiego i jego sekretarki (reszta personelu bieduje jak może...), bo Związek Propagandy Turystycznej co i raz

rzuca się na jakieś imprezy,

które zapewnić winny większy dopływ gotówki.

Nie zrażony skandalem ze „świętem Warszawy“ urządzanym bodajże dwa lata temu pospołu z p. Bajerem i p. Glińskim, nie zrażony tegorocznym wręcz skandalicznym „Tygodniem Warszawy“ i równie skandaliczną organizację między-państwowych zawodów lekkoatletycznych Polska—Węgry—Belgia, sympatyczny i pomysłowy p. dyr. Jeżewski wpadł na pomysł zorganizowania imprezy, która wedle plakatów i ulotek miała być:

„Imponującym widowiskiem pod nazwą „Noc ognia“ na lotnisku mokotowskiem, obejmującem: reprezentacyjny pokaz obrazów z ogni sztucznych oraz zainscenizowany wielki pożar fabryki z udziałem stołecznej Straży Ogniowej“.

Ulotki ponadto zapowiadały w wielkim pożarze fabryki wyrobów chemicznych następujące niezwykłości:

„Esplozja na 3-ciem piętrze powoduje pożar. Objęci ogniem robotnicy szukają ratunku w panicznej ucieczce. Wołania o pomoc rozdzierają powietrze. Wśród ogłuszającej detonacji runął 25-cio metrowy komin fabryczny.“

Jak było w rzeczywistości, nie będziemy rozpisywać się, bowiem dokładny przebieg tej imprezy zrelacjonowały co uczciwsze dzienniki warszawskie zaraz następnego dnia po „nocy ognia“, a popularny Wiech w doskonałym felietonie w tydzień potym.

Nas zastanawia co innego.

Pan Jeżewski jest najprawdopodobniej dorosłym i odpowiedzialnym człowiekiem. W ostatnim numerze czasopisma „Reklama“, czytaliśmy nawet bardzo uczone wywody tego speca od turystyki, zatytułowane: „Przysposobienie turystyczne terenu“, zdawałoby się więc, że i personalnie i jako dyrektor Związku Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy

dołoży wszelkich starań,

aby impreza, robiona pod egidą tegoż Związku, wypadła jak najsolidniej. Wydaje się nam również, że o nocy ognia musiał wiedzieć p. prezydent Starzyński, chociażby dlatego, że zgodził się na udział w tej aferze stołecznej straży ogniowej, gdy wiec tylu wybitnych ludzi interesowało się pośrednio czy bezpośrednio tą „nocą ognia“ i mimo to z „nocy niezapomnianych wrażeń“ przerodziła się ona w „noc niezwykłego skandalu“,

to ktoś za to musi ponieść odpowiedzialność,

bo nie sposób jest tolerować bezkarnie tendencyjnego wprowadzenia w błąd tak zasłużonych ludzi, jak p. prezydenta Starzyńskiego, dyrektora Jeżewskiego i in. dygnitarzy miejskich, nie mówiąc już o zwykłych śmiertelnikach, od których, posługując się egidą Związku Propagandy Turystycznej,

najbezczelniej w świecie wyłudzono po 1, 2 i 3 złote.

Ten.

Prezydent Azana mówi...

Wywiad specjalnego korespondenta „WIEM WSZYSTKO"

Nasz trzeci z kolei reportaż z Hiszpanii, aczkolwiek omawia najciekawszy temat, bo sytuację w Madrycie, publikujemy w znacznym skrócie, od daty bowiem powstania reportażu tego, tak wiele zmieniło się na półwyspie Pirenejskim, że fakty poniższe mogą służyć jedynie ajko interesujący materiał konfrontacyjny.

Redakcja

III.

Madryt, w sierpniu.

Jestem więc nareszcie w Madrycie. Oblicze miasta uległo tak minimalnym zmianom, że gdyby nie orgia najróżniejszych, bardzo bojowych plakatów, gdyby nie powybijane tu i ówdzie, okna pustych wystaw sklepowych, gdyby wreszcie nie liczne samochody wyładowane uzbrojonymi mężczyznami, nic nie wskazywałoby na to, że jesteśmy w sercu kraju objętego pożogą wojny domowej.

Prawda, ślady jej znajdują jeszcze gdzie indziej, na świątyniach i muzeach.

Jeszcze przed wyjazdem do Hiszpanii, miałem załatwioną pozytywnie sprawę uzyskania dlaIl mej ajencji wywiadu z prezydentem republiki hiszpańskiej dr. Azaną.

W wyznaczonym dniu, o godzinie 11-ej przed południem wszedłem do pałacu najwyższego dostojnika republiki, tak zaciekle walczącej z wojskami gen. Franco.

W sekretariacie, referent prasowy dr. Legos oświadczył mi, że p. prezydent z powodów wcześniej nie przewidzianych, a wywołanych ważnymi...

Nie słuchałem nawet dalszych słów, speszony i wściekły, że oto najbardziej istotny punkt mojej ryzykownej wycieczki do Hiszpanji. spalił na panewce.

Dr. Legos nie był jednakże zwiastunem zupełnej klęski, bo oto podając mi rękę na pożegnanie, jednocześnie wręczył arkusz z pytaniami, które miałem zadać prezydentowi Azanie, a który to arkusz dwa dni przed tym złożyłem w kancelarii prezydenta.

Na niektóre z tych pytań, prezydent Azana udzielił odpowiedzi i odpowiedzi te przytaczam w dosłownym brzmieniu:

„Nie w r. 1931, lecz dopiero podczas walk obecnych, upada monarchia hiszpańska. Nasze pewne zwycięstwo będzie równocześnie początkiem odrodzenia Hiszpanii, początkiem renesansu. Walka, jaka się obecnie toczy, jest szersza i głębsza niż Europa, niż świat cały przypuszcza. Ma ona głębsze znaczenie również dla Hiszpanii, jak wojna domowa w 1808 r., jest poważniejsza i groźniejsza w swych rozmiarach i ofiarach, jak wojna z Napoleonem o niepodległość Hiszpanii. Ja osobiście nie wierzę ani w intelektualistów, ani w techników, ani w polityków, do których i sam niestety należę. Ja wierzę teraz jedynie, i wyłącznie w potencjał ludu, słowem wierzę w lud. Naród hiszpański, jest faktycznie godny największego podziwu dla jego bohaterstwa i wielkiej miłości ojczyzny. Dowodem tego nie tylko tysiące bohaterów, nie tylko entuzjazm z jakim synowie ludu idą do walki i przyjmują śmierć, lecz także niespotykane chyba w żadnej armii zjawisko, że nasza milicja ludowa, ostatnio na odcinku frontu Guadarama, odmówiła przyjęcia żołdu, oświadczając, że byłoby dla nich niegodnym walczyć dla wielkich idei, gdyby jednocześnie przyjmowali żołd..."

Na pytanie, co sądzi p. prezydent o obecnej wojnie i jej wyniku, znalazłem następującą odpowiedź:

„Hiszpański rząd ludowy zwycięży, zwycięży z całą pewnością, oto nauka z ostatnich dni i wyników operacji na froncie. W Madrycie mieliśmy w pierwszych dniach buntu w samych zabudowaniach stacji radiowej, kilka tysięcy „tych zbuntowanych panów"... I co się okazało? Przy pomocy oficerów artylerii oraz trzech dział, obsługiwanych przez milicjantów, wypędziliśmy i zgnietliśmy tych panów, tylko dzięki naszej zdecydowanej postawie i bohaterstwu naszych ludzi, którzy wiedzą, że walczą w obronie republiki, prawa idei wolności i niepodległości Hiszpanii..."

Jak wynika z treści odpowiedzi p. prezydenta Azany, wierzy on w zwycięstwo „Frontu ludowego" Hiszpanii. Jakżesz jednak pogodzić można tę chwalebną wiarę z faktem, o którym dowiedziałem się tego samego dnia jeszcze od osoby świetnie poinformowanej, a mianowicie, że p. prezydent Azana wraz z kilkoma członkami rządu „frontu ludowego" jeszcze w dniu 4 bm. „cicho na paluszkach"... wyjechał z Madrytu, chroniąc się do Walencji.

Lav.

Sprawa miss Atkinson

Napewno nie przysporzy nam przyiaciół

Ograniczenia dewizowe, obowiązujące już nieomal w całej Europie, a ostatnio wprowadzone i u nas, są dla równowagi gospodarczej Rzeczypospolitej niewątpliwie dobrodziejstwem, jeśli oczywiście, ci, którym praktyczne wykonanie tych ograniczeń powierzono, nie traktują swych obowiązków

zbyt bezdusznie i rygorystycznie.

Niestety, takie właśnie podejście do sprawy, z obowiązku dziennikarskiego notujemy.

Przed paru tygodniami, na międzynarodowy zjazd kobiet z uniwersyteckim wykształceniem, odbywający się w Krakowie, przyjechała do Polski panna Atkinson,

córka znanego milionera amerykańskiego,

odbywająca podróż po Europie własnym autem. Miss Atkinson, również do Polski przyjechała z Niemiec autem, na granicy poddała się normalnej rewizji celno-paszportowej, zadeklarowała posiadaną gotówkę i ruszyła w stronę Krakowa.

Pech chciał, że parę kilometrów za polsko-niemiecką granicą coś zaczęło w samochodzie szwankować. Amerykanka nie orientując się, czy gdzie w pobliżu znajdzie warsztat samochodowy, któryby uszkodzenie usunął

postanowiła zawrócić do miasteczka niemieckiego,

które zaledwie przed godziną opuściła.

Celnikom polskim wydało się podejrzane, że młoda Amerykanka, po niespełna godzinnej obecności, opuszcza ziemię polską, a ponieważ przy tym wszystkim niezbyt dokładnie mogli się z nią porozumieć, więc — podejrzenie wzrosło jeszcze bardziej i *miss Atkinson poddano osobistej rewizji,*

podczas której znaleziono przy niej nie zadeklarowany podczas pierwszego przekraczania granicy czek na 1.000 dolarów...

Od tej chwili zaczyna się niewiarygodna epopea młodej Amerykanki. Zgóry zaznaczamy, że w relacji swej opieramy się na głosach prasy amerykańskiej, która sprawie miss Atkinson poświęciła wiele miejsca, nie szczędząc oczywiście, pod adresem naszych władz mocno uszczypliwych uwag.

Otóż wedle prasy amerykańskiej, po znalezieniu czeku, celnicy nie ograniczyli się do spisania protokółu, ale p. Atkinson

zatrzymano i przewieziono do aresztu,

mimo iż kategorycznie twierdziła, że czek miała już ze sobą po raz pierwszy przekraczając granicę Polski, a jedynie wówczas zapomniała go zadeklarować.

Miss Atkinson pozostała podobno w areszcie przez kilka dni i dopiero na

interwencję ambasady Stanów Zjednoczonych zwolniono ją,

przepraszając za pomyłkę. Czy po zwolnieniu z aresztu, panna Atkinson miała ochotę jeszcze chociażby pół godziny przebywać w Polsce, o tym prasa amerykańska nie wspomina, natomiast drogą okrężną dowiedzieliśmy się, że w parę dni po zwolnieniu miss Atkinson miała wyjechać z Nowego Yorku do Gdyni motorowcem „Batory" wycieczka, składająca się z

300 osób reprezentujących plutokrację amerykańską.

Informacje prasy nowojorskiej, odpowiednio oczywiście wyolbrzymiające wypadek miss Atkinson, córki bardzo popularnej w Nowym Yorku osobistości, sprawiły, że

Amerykanie zrezygnowali z odwiedzenia mało gościnnej Polski i linia Gdynia—Ameryka musiała zwrócić należność za 300 kart okrętowych.

Czy gorliwy celnik zasłużył sobie na odznaczenie go Krzyżem Zasługi, bardzo wątpimy.

(b.)

Ludzie z szarego domu

Ciekawa statystyka uwięzionych

Angielska Liga reformy więziennictwa, t. zw. Liga Howarda przesłała wszystkim delegatom zasiadającym w Lidze Narodów memoriał, w którym podała do wiadomości dane statystyczne dotyczące ilości więźniów we wszystkich prawie krajach świata. Z krajów europejskich brak w odnośnych tabelach *Albanii, Grecji, Hiszpanii, Turcji i Z.S.R.R.,* państwa te bowiem nie prowadzą odpowiednich statystyk.

Z cyfr przytoczonych w memoriale okazuje się, że najmniej uwięzionych wykazuje

republika Irlandii,

na 100.000 bowiem mieszkańców (wszystkie następne cyfry obliczone są w stosunku na 100.000 mieszkańców) — przypada tylko 19,4 jednostek. Kolejne miejsce przypada Szkocji z 26,4, a trzecie Anglii z 29,4 jednostkami.

Te trzy państwa stanowią pierwszą grupę, wykazującą najmniej uwięzionych.

Druga grupa wykazuje znaczny już skok w zwyż odnośnych cyfr.

Współczynnik w tej grupie waha się między 50 a 70 na 100.000.

Należą do niej Jugosławia z 50, Rumunia z 53,8, Czechosłowacja z 67,7, oraz państwa skandynawskie z wyjątkiem jednak Finlandii.

Do grupy trzeciej należą:

Węgry z 96,7, — Austria z 104,9. — Italia z 126,4, POLSKA z 153,7—Niemcy z 156,9 jednakże bez znajdujących się w obozach koncentracyjnych, Litwa z 161 i Szwajcaria z 164,8 jednostkami na 100.000 mieszkańców.

Wśród państw europejskich niezbyt zazdrości godny rekord ilości uwięzionych dzierży

Finlandia z 275 na 100.000.

Rekord światowy należy do angielskiej kolonii Sierre Leone, gdzie na 100.000 mieszkańców przypada 383 uwięzionych.

Stany Zjedn. A. P. mają 158 uwięzionych jednostek na 100.000.

Memoriał wskazuje w końcowych swych uwagach na fakt, że ilość ludzi uwięzionych obecnie na świecie jest najwyższą w historii.

(a.)

Prosimy odnowić prenumeratę za IV kwartał.

Podział miliona

Chociaż losowanie miliona odbywa się trzy razy do roku, moment ten jest zawsze oczekiwany z najwyższym napięciem przez wszystkich, interesujących się grą loteryjną.

Podobne zainteresowanie panowało też w dniu 28 września r. b., a sala ciągnień Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej wypełniła się po brzegi. Gdy śród ciszy rozległ się głos:

— Numer 17385 wygrał dwieście złotych.

— — a więc najmniejszą wygranę, stało się ogólnie wiadomem, że numerowi temu przypadł milion złotych. Oczywiście ciekawość wzmogła się jeszcze, teraz jednak przybrała formę pytania:

— Kto są ci szczęśliwcy, którym się uśmiechnęła fortuna?

Odpowiedź na to pytanie znajdują czytelnicy poniżej:

Pani Helena Dreszerowa, zamieszkała w Warszawie przy ulicy Hożej 16, gra na Loterii Państwowej od dłuższego czasu. Dotychczas niebardzo sprzyjało jej szczęście, ale jednorazowe powodzenie jest tak duże, iż pozwoli jej zapomnieć raz nazawsze o wszelkich troskach dnia powszedniego, jakkolwiek na ćwiartkę tę grało oprócz p. Dreszerowej kilku wspólników.

Właścicielem drugiej ćwiartki jest p. Matuszewicz, pracownik jednej z większych firm węglowych, zamieszkały również w Warszawie. Wygrana była dla p. M. tak wielką niespodzianką, że nie umiał sformułować swych projektów na przyszłość.

Pozostałe wreszcie dwie ćwiartki są w posiadaniu pani Osuchowskiej (ul. Krucza 20) i dra S., mieszkańców stolicy.

Nowym „milionerom" Generalna Dyrekcja Loterii Państwowej wypłaciła wygraną czekami na Bank Gospodarstwa Krajowego, gdzie też sumy te zostały zdeponowane.

Warszawa wogóle miała dnia tego szczęście, gdyż prócz miljona, padła w jednej z mniejszych kolektur stolecznych większa wygrana 50.000 zł. na numer 81317.

Na ciągnieniu tym zakończyła się trzydziesta szósta Loteria Państwowa. Kandydaci na przyszłych milionerów mogą się już zaopatrywać w losy do pierwszej klasy trzydziestej siódmej Loterii.

„Gdzie pani woli słup?“

Mała sprawa, a wstyd!

Zdarzają się w życiu dziwa. Niejednokrotnie są tak nieprawdopodobne, że wprost wierzyć się nie chce.

NAJŚCIE

W miejscowości Świdry Małe, pod Warszawą, posiada willę z ogródkiem p. M. O. Pewnego pięknego sierpniowego poranku zawiadamiają p. O., że do ogrodu *weszli jacyś osobnicy, którzy niszczą świeżo sprowadzone krzewy i drzewka.*

Zdumiona p. O. biegnie czym prędzej do ogrodu i dowiaduje się że ci osobnicy są robotnikami prywatnej firmy, która ustawia słupy z przewodami wysokiego napięcia dla elektryfikacji węzła warszawskiego.

Nic nie wiedząc o tym, że linia przewodów ma iść przez jej posiadłość, właścicielka placu i domku energicznie zaprotestowała przeciw dalszym „robotom“ niszczenia drzew i kopania dołu.

Po dłuższych korowodach, podczas których *nadzorcy robotników zachowywali się niesłychanie arogancko*, robotnicy opuścili teren p. O.

P. O. zatym, czym prędzej zaczęła sprawdzać u sąsiadów, kto otrzymał zawiadomienie o przeprowadzaniu linii przewodów.

SŁUP Z PRZESZKODAMI

Okazało się, że *linia ta miała biec przez posiadłość pp. Bielińskich, dr. Narkiewicza* i innych, którzy otrzymali odpowiednie zawiadomienie.

P. O. wysyła więc pismo do odpowiednich władz z prośbą o wyjaśnienie sprawy i interwencję, gdyż linia przewodów nie idzie przez jej teren. Pismo to wysłała p. O. w dn. 26 sierpnia 1936 r.

Dopiero w 13 dni później, gdyż w dn. 7 września b. r. otrzymuje p. O. z wydziału przemysłowego list, w którym wydział przemysłowy zawiadamia, że przez działkę p. O. biec będzie trasa linii przewodów, a na działce stanie słup nr. 25.

W odpowiedzi na ten list p. O. wysyła w dn. 9 września r. b. *umotywowany protest*, a w dn. 16 września b. r. list do Wojewody Warszawskiego z prośbą o obronę.

PAN PIĄTKA

W międzyczasie, p. O. udaje sie do wydziału przemysłowego województwa, gdzie ją objaśniają, że te sprawy załatwia p. radca Piątka.

P. O. zwraca się zatym do p. Piątki i wyjaśnia mu, że tego rodzaju najście i zachowanie robotników jest niedopuszczalne.

P. Piątka podziela najzupełniej oburzenie p. O., przytakuje, pozwala się jej do woli wyżalić, i nagle przerywa:

— A gdzie pani woli słup? W tym miejscu postawić, czy w tym?

— Nie chcę słupa — odpowiada p. O.

Znowu zatym jest rozmowa o bezprawiu firmy i robotników, p. Piątka ubolewa zgodnie z p. O., by po chwili znów rzucić niespodzianie pytanie?

— A gdzie pani woli słup? W tym miejscu czy w tym?

— Nie chcę słupa — odpowiada p O.

NIEDOSTĘPNY WOJEWODA

Widząc, że tą drogą nic nie osiągnie, p. O. postanowiła udać się do wojewody. Ale, ba, aby się dostać do wojewody, *trzeba przebrnąć tak poważną przeszkodę, jak sekretarz.*

P. O. więc przedstawiła sekretarzowi całą sprawę. Ten jednak orzekł, że nie ma „tytułu“ do zobaczenia się z wojewodą. „Najście należy do kompetencji policji“.

Nie strudzona p. O. udaje się na posterunek policji w Michalinie, z żądaniem spisania protokułu. Tutaj jednak komunikują jej, że musi się najpierw dowiedzieć nazwy firmy, stawiającej słupy z. przewodami.

NOS DLA TABAKIERY

Nazwę firmy wie ponoć tylko ministerstwo komunikacji. Przybywa więc do ministerstwa p. O. i prosi *urzędnika w pokoju nr. 73* o podanie nazwy firmy.

Gdy pan ten dowiedział się, o co chodzi, zawołał z oburzeniem:

— To pani chce, żebyśmy jeszcze pani sprawę ułatwili?

Doprawdy dziwne słowa w ustach urzędnika, odpowiadającego obywatelowi polskiemu.

Po wielu perypetjach, p. O. dowiaduje się wreszcie nazwy firmy. Jest nią Wielkopolskie Towarzystwo Elektryczne, Biuro montażowe.

Próbuje p. O. jeszcze raz dostać się do wojewody warszawskiego p. Nakoniecznikow-Klukowskiego. *Sekretarz wreszcie wyznacza jej dzień audiencji*, żądając, aby w oznaczony dzień zadzwoniła przed tym i dowiedziała się godziny, w której będzie przyjęta.

P. O. dzwoni w oznaczony dzień, a sekretarz mówi, że będzie rozmawiał z nią p. radca Piątka. P. O. protestuje, że nie chce mówić z p. Piątką tylko wojewodą. C

W odpowiedzi słyszy głos p. Piątki.

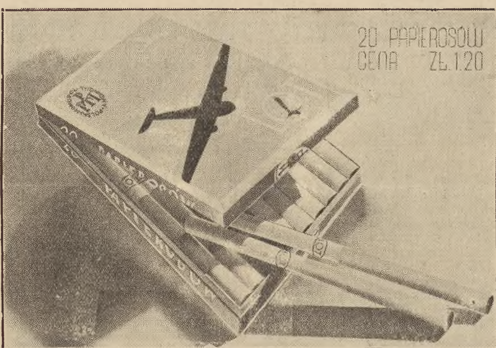
— Ja te sprawy załatwiam, a pani do wojewody się nie dostanie!

ZWYCIĘSTWO SŁUPA...

Na dobitek p. O. otrzymuje list z wydziału przemysłowego woj. warszawskiego, datowany w dn. 17 września b. r., a podpisany przez p. Piątkę, który donosi, że *sprzeciw p. O. załatwiony zostaje tylko częściowo.* Słup z przewodami ma być ustawiony na placu p. O. w pobliżu posesji pp. Bielińskich.

Gdy trwały te wszystkie korowody, robotnicy firmy elektrycznej cichaczem (p. O. mieszka stale w Warszawie) powyrywali tyle krzewów, drzewek, ile im było potrzebne i postawili słup, łamiąc przytem w jednym miejscu parkan.

P. O. nie mogąc otrzymać należnego zadość uczynienia oddała wreszcie sprawę do sądu.



Czesi kupić chcieli

Ale, kto pozwolił sprzedać?

Słynną była przed kilku laty sprawa wywiezienia cennego gobelinu z Polski za granicę. Gobelin ten chciał sprzedać właściciel Wilanowa, hr. Branicki.

Sprawa dla sprzedających i kupujących zbyt wcześnie jednak wyszło na światło dzienne. Dowiedziała się prasa o zamierzonej tranzakcji i dzięki podniesionemu alarmowi cofnięto pozwolenie na wywóz cennego zabytku.

Obecnie, dowiadujemy się mniej więcej podobnej historii.

RĘKOPISY—PAMIĘTNIKI

Nie tak dawno umarł w Warszawie p. Edward Maliszewski. Zmarły był zamiłowanym historykiem, szukającym specjalnie wszelkich dokumentów, dotyczących powstania—1863 roku.

Między innymi cennymi dokumentami historycznymi, p. Edward Maliszewski *zebrał paręset rękopisów-pamiętników powstańców z 1863 r.* Wartość tych dokumentów, i pamiętników była wprost bezcenna.

Po śmierci więc Edwarda Maliszewskiego, jego *żona postanowiła te wszystkie rękopisy i pamiętniki sprzedać.*

PERTRAKTACJE O SPRZEDAŻ

Część jej zbiorów, część znikomą, zakupili warszawscy historycy. Rękopisy-pamiętniki powstańców, p. Maliszewska *postanowiła sprzedać* Bibliotece narodowej w Warszawie.

W tej sprawie z p. Maliszewską pertraktować miał naczelnik wydziału bibliotek min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego, p. Stefan Demby, będący zarazem dyrektorem Biblioteki Narodowej.

Pertraktacje zostały przerwane. p. Maliszewska *nie była zadowolona z ofiarowanej jej ceny.* Za paręset cennych dokumentów historycznych. ofiarowywano jej ponoć zaledwie około 4000 złotych.

O pertraktacjach tych, o cenne historyczne dokumenty dowiedział sie ówczesny *referent prasowy poselstwa czechosłowackiego, dr. Edward Parma.*

Dzielny referent prasowy Czechosłowacji dał znać szybko do Pragi, *prezesowi Instytutu słowiańskiego, dr. Metiasowi Murko.*

Otrzymana odpowiedź była widocznie przychylna tej tranzakcji, skoro *dr. Parma zaczął traktować o kupno historycznych dokumentów*, będących w posiadaniu p. Maliszewskiej.

CZESI KUPUJĄ

Rokowania przeprowadzono szybko i składnie. P. Maliszewska *sprzedała Czechom cenne rękopisy-pamiętniki powstańców z 1863 roku za kilkadziesiąt tysięcy złotych.*

Równie szybko i składnie wystarano się o pozwolenie wywiezienia tych dokumentów .

Obecnie rękopisy te i dokumenty *są już w Pradze*, w Czechosłowacji. Tak, że polski student, lub też badacz historii, a zwłaszcza 1863 roku. chcąc mieć poważny materiał do swych prac, musi udać się do Pragi celem przejrzenia kupionych w Polsce dokumentów.

KTO POZWOLIŁ WYWIEŹĆ?

Jest to naszym zdaniem wielki skandal. Można chyba było znaleźć odpowiednią kwotę na nabycie tak zabytkowych materiałów.

Jeśli nawet nie można było dysponować odpowiednią kwotą, to w każdym razie *nie wolno było udzielać pozwolenia na wywóz* tak cennych pamiątek.

Możemy zrozumieć, że Biblioteka Narodowa posiada ograniczony budżet, nie zrozumiemy jednak, tego, że nie skorzystano z nieograniczonego prawa nie wywożenia rzeczy zabytkowych z Polski.

Mało, lub wcale nie ochrania sie u nas rzeczy zabytkowych w Polsce. Zawsze i wszędzie znajduje się tani wykręt — brak pieniędzy.

W danym jednak wypadku tego wykrętu uznać nie można. Jeśli bowiem *nawet Biblioteka Narodowa nie miała odpowiedniej sumy na nabycie cennych zabytków kulturalnych, to mogła w odpowiedni sposób wpłynąć na nie wydanie pozwolenia na wywóz i sprawa byłaby załatwiona.*

h.

Sprostowanie

w sprawie Redaktora „Warty“

W związku z zamieszczonym w N-rze 5-tym z dnia 23.II. 1936 r. tygodnika „Wiem Wszystko“ artykułem: „Panowie z „Dwójki“ oświadczamy, iż nazwisko redaktora „Warty“ p. Stefana Kwiatkowskiego znalazło się w tymże artykule przez niedopatrzenie. Zarzuty w artykule powyższym zawarte nie odnoszą się do p. Kwiatkowskiego Stefana i zarzutów tych w stosunku do niego nie podtrzymujemy. Nie mieliśmy zamiaru naruszać czci p. Stefana Kwiatkowskiego, odnośnie zaś do całości omawianego artykułu, to działaliśmy, w chwili umieszczania go, w interesie publicznym.

(—) Włodzimierz Popławski
(—) Jan Krukowski

Tydzień ubiegły

Polska niewątpliwie należy do rzędu najdziwaczniejszych państw na świecie. Ponad 32-milionowy naród, w którym olbrzymia, przygniatająca większość zarabia 200 zł. rocznie, który jeśli idzie o stopę spożycia zajmuje w Europie bodajże przedostatnie miejsce przed... Albanią, który swymi bezdrożami może konkurować jedynie z... Abisynią, ale tą sprzed wojny z Włochami, ten naród jednocześnie chorobliwie cierpi na manię wielkości i udawania magnatów.

W tępem otumanieniu pokpiwanym sobie z Rumunii, Czechosłowacji, nie widzimy Litwy, z żartobliwą łaskawością mówimy o państwach bałtyckich, a przecież... przecież każde z tych państw i państewek może być dla wielkiej, ponad 32-milionowej Polski mniej lub więcej dodatnim wzorem, na szeregu odcinków godnym bezwzględnego naśladowania.

Czy bowiem weźmiemy szkolnictwo państw bałtyckich, czy spółdzielczość rolniczą Litwy, czy motoryzację i rozbudowę Rumunii, czy przemysł i wysoką stopę życiową chłopstwa Czechosłowacji, wszędzie znajdziemy walory godne pozazdroszczenia, walory istotne i przekonywujące.

Jeśli dodamy do tych walorów, dobrobyt we wszystkich tych państwach, niewątpliwie wyższy od dobrobytu polskiego, stanie się faktem oczywistym, że jesteśmy równie biedni, jak... nie poważni.

Bieda polska nie byłaby oczywiście w najmniejszym stopniu hańbiąca, gdybyśmy cokolwiek robili w kierunku jej zlikwidowania. Niestety, tak nie jest, robimy co najwyżej... małpie miny krezusów, którzy siedzą na pieniądzach i dla których pieniądze te nie przedstawiają żadnej wartości. Dla tego prawdopodobnie, gdy cały świat został zaskoczony i podnieccony wiadomością o dewaluacji franka „polskie krezusy" wiadomość tę przyjęły nie, omal zupełnie obojętnie, kwitując ją mniej lub więcej trafnymi artykułami w bardziej eksponowanych dziennikach stołecznych.

Nasz brat tego rodzaju „szczególikami" nie chce się interesować, nasz brat wogóle zdradza minimalny brak zainteresowań tym co dzieje się na szerokim świecie. Czy bowiem jest do pojęcia, aby którekolwiek państwo, o tak poważnym znaczeniu geopolitycznem, jak Polska, obywało się bez źródłowych informacji ze świata? Czy jest do pomyślenia jakikolwiek duży koncern prasowy, przedsiębiorstwo przemysłowe-bankowe czy handlowe w którejkolwiek ze stolic europejskich, nie interesujące się notowaniami dewiz i surowców giełdy nowojorskiej? W Warszawie notowań tych, dostarczanych całej Europie najpóźniej w trzy kwadranse po zamknięciu giełdy nowojorskiej, nie otrzymuje nikt! Dosłownie nikt, nie wykluczając Ministerstwa Skarbu i Banku Polskiego, a dowodem braku zainteresowania tym dla całego świata najistotniejszym źródłem informacji jest fakt, że oficjalna ajencja prasowa PAT notowania te przyjmuje nie tylko z drugiej ręki, bo z DNB, ale bierze je nie kablem, a... listownie.

Czy w tych warunkach można się dziwić, że olbrzymia masa chłopska, właściwy miąższ rolniczej przecież Polski, te 70% ludności całej Rzeczypospolitej, pozbawiona jest chociażby jednego własnego dziennika, że do tej masy słowo drukowane dociera albo przez zupełnie jawnych emisariuszów czarnej międzynarodówki—księży proboszczów, albo przez zakonspirowanych entuzjastów czerwonej międzynarodówki — nauczycielstwo ludowe.

Czy na tle tej, jakże bardzo smutnej rzeczywistości polskiej nie denerwująco-groteskowo prezentują się nasze zapędy magnacko-intelektualne? Czy nie lepiej byłoby zamiast durnych przechwałek z mikroskopijnych sukcesów, wziąć się do przeorania i zniwelowania bezmiaru biedy i tępoty? Przystrajanie rzeczywistości polskiej w błyszczące świecidełka bzdurnej propagandy nie na wiele przyda się, a już napewno rzeczywistości tej nie zmieni.

Ignis

Czyżby naprawdę?...

...na budowę gimnazjnm im. Józefa Piłsudskiego w Gdańsku wydano dotąd ponoć z górą półtora miliona złotych? Różni różnie przebąkują w wolnym mieście na temat celowości wydatków. Zwłaszcza, że komisja rewizyjna Macierzy Szkolnej w Gdańsku nie została ponoć dopuszczona przez zainteresowawanych do skontrolowania tych wydatków.

*

...ustępujący ze swego stanowiska b. kurator okręgu szkolnego warszawskiego, p. Pytlakowski, zasłużył Się szkolnictwu odebraniem kilkunastu uczelniom praw państwowych? Niektóre z tych uczelni zasłużyły się społeczeństwu polskiemu w okresie walki z zaborcami o polskość dzieci.

*

...Tow. przyjaciół poszczególnych dzielnic stolicy zapadają w „sen zimowy"? Co prawda w tym roku, Towarzystwa te specjalnie się nie wysiliły w swej działalności. Zarząd miasta, zazdrosny o sławę „dobrego gospodarza" ignorował naogół te Towarzystwa, przeprowadzając swe projekty i roboty bez oglądania się na żądanie tych organizacji.

*

...jednym ze stałych bywalców rulet warszawskich był wykolejony arystokrata — książę, noszący jedno z najpiękniejszych, o wielkich tradyc.ach historycznych, nazwisko? Książe sam nie grywa, otrzymuje jedynie procent od sprowadzonych na ruletę „frajerów".

*

...„polubownie" zlikwidowano wyjątkowo przykrą aferę zastępcy posła polskiego w Atenach radcy Wierskiego? Pan Wierski, o którym w stolicy Grecji po dziś dzień jest głośno, niestety, nie w sensie dodatnim, swobodnie spaceruje sobie po ulicach Warszawy, namiętnie grywając w totalizatora.

*

...Teatr Muzyczny „Lutnia" w Wilnie nieszczęśliwie rozpoczął sezon?

Zaangażowano dwie primadonny p. Karin i Owidzka. P. Karin aczkolwiek wykazała się świetnymi recenzjami z koncertów, na scenie zawiodła pokładane w niej nadzieje.

P. Owidzka zaangażowana również jako primadonna na gościnne występy w dwóch operetkach otrzymała role wodewilistki, co należy uważać za dziwne niewykorzystanie dobrej aktorki i śpiewaczki, która w Warszawie miała pierwsze role.

O następną premierę martwimy się za publiczność wileńską.

Nowy sukces „Wiem Wszystko"

Mamy do zanotowania nowy sukces „WIEM WSZYSTKO".

W nr. 32, poruszyliśmy sprawę tajemnicy likwidacji Ligi Samowystarczalności Gospodarczej. Podkreśliliśmy przytem dziwną rolę p. Borysa Rzepeckiego, twórcy „pociągu-widma" i Tow. wytwórczości krajowej.

Obecnie możemy donieść, że twórca „pociągu-widmo" p. Borys Rzepecki został za wszystkie te sprawy aresztowany.

BAGIENKO FILMOWE.

Związek publicystów filmowych

Czy kapliczka akwizytorów branżowych?

Przed kilkoma laty powstał w Warszawie, wzorem podobnych organizacji zagranicznych, Związek Dziennikarzy i Publicystów Filmowych, który początkowo jednoczył wszystkich, a w każdym razie prawie wszystkich ludzi, piszących w Warszawie o sprawach kinowych i filmowych. Idea była doskonała, niestety wprowadzenie jej w czyn wykazało

niesłychane ubóstwo moralne wielu członków

tej organizacji i kompletny brak energii i orientacji zawodowej, jaką wykazywał już prezes tego Związku — pan Tadeusz Kończyc — w innej organizacji, a mianowicie w Zaiksie.

Nieopatrzna polityka pierwszego zarządu Związku doprowadziła do tego, że w obecnej organizacji na palcach można wyliczyć prawdziwych dziennikarzy i publicystów. Gros członków, to poprostu akwizytorzy, pośrednicy, „macherzy" cenzurąlni, ba! nawet gorzej!

Od czasu ostatniego Walnego Zgromadzenia, na którym krzykliwa demagogia grupy „akwizytorów i pośredników" wzięła górę nad rozsądkiem, całym Związkiem i sprawami z nim związanymi rządzi klika redakcyjna pisemka „Film" z właścicielem tegoż pisma p. Józefem Reichmanem,

najgroźniejszym fanfaronem prasy filmowej,

na czele. Wszystkie posunięcia Zarządu stały w ciągu ostatnich miesięcy pod znakiem potrzeb redakcyjnych i handlowych pisma „Film" i jego polityki nieuczciwej konkurencji. I cóż dziwnego, skoro

wszyscy członkowie Zarządu

są współpracownikami tego pisma, a dwaj z nich współwłaścicielami! Nawet pan Kończyc nie potrafił ukrócić harców Zarządu i dopuszcza stale do wykroczeń statutowych, które w normalnych warunkach powinny wystarczyć do rozwiązania związku przez władze państwowe, a w każdym razie do naznaczenia komisarza.

Skarbnik Związku, p. Reichman, ignorujący nonszalancko przepisy statutowe, poczyna sobie dowolnie w stosunku do starych i wytrawnych publicystów, grożąc im wykreśleniem ze Związku za niepłacenie składek w ciągu trzech czy czterech miesięcy. Jest to oczywiście tylko pretekst do pozbycia się

ludzi niewygodnych i nie sympatycznych dla pana Reichmana.

Dla czego jednak pan prezes godzi się na takie podwójne przekroczenie statutu? Podwójne, bo usunąć ze Związku można za nie płacenie składek dopiero po 6 miesiącach, a powtóre może to uchwalić Zarząd, a nie sam skarbnik.

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa Sądu Koleżeńskiego, którego z zasady Zarząd nie zwołuje. Tygodniami i miesiącami leżą skargi członków Związku niezałatwione, tylko dla tego, że skierowane są bądź przeciwko panu Reichmanowi, bądź też przeciwko jego przyjaciołom i chlebodawcom! Od czasu istnienia organizacji,

Sąd Koleżeński nie był ani razu zwołany!

Wszystkie niewygodne dla pana Reichmana et consortes sprawy załatwiane są w sposób prosty. Decyduje o nich Zarząd w osobach p. p. Reichmana i Ostrzyckiego, właściciele „Filmu". Jest to tym łatwiejsze, że prezes Kończyc pokazuje się na posiedzeniach Zarządu bardzo rzadko, p. Heflich-Piotrowski również, bo ma na mieście przyjemniejsze zajęcia, a na posiedzenia, na których mają zapaść tego rodzaju uchwały, nie zaprasza się poprostu wice-prezesa Adriana Czermińskiego który jest wprawdzie także współpracownikiem pisma p. Reichmana,

ale nie przyłożyłby ręki do jego podejrzanych machinacji.

Również praktyka poprzedniego Zarządu, kiedy nawet na plenarne posiedzenia zapraszano zastępców, zarzucona została przez obecny zarząd p. Reichmana dla tej prostej przyczyny, że zastępca Karol Ford jest redaktorem konkurencyjnego pisma!

Związek, który jednoczy w sobie tyle niepożądanych elementów, który nie potrafi obronić praw swoich członków, który nie chce bronić honoru swoich członków, nie powinien dłużej istnieć, bo nie ma racji bytu. Czas już najwyższy, aby odpowiednie władze zechciały się zająć wykroczeniami statutowemi obecnego Zarządu.

Qui - qui.

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„WESOŁA WDÓWKA“ (*Operetka na Karowej*). — Kiedy dziarski piekarz warszawski pospołu z zasłużonym łódzkim handlowcem angażuje na występy w stolicy prowincjonalną primadonnę, to żeby wystawiono super-arcydzieło — kompromitacja murowana. „Wesoła Wdówka“ z p. Kulczycką w roli tytułowej jest jednym z najsmutniejszych przedstawień i chociaż Redo, Dembowski i Conti ratują sytuację iście po bohatersku, to jednak stronie przeciwnej w sukurs przychodzi miniaturowa szelmutka p. Nochowicz i spektakl jest upiorny mimo lokai w „pepegach“, licznych pederastów i „purym-balu“ w II akcie. Bardzo gustowne dekoracje Jarockiego. Pan Papliński zapowiada się jako bardzo dodatni nabytek dla scen rewiowych i operetkowych walc w III akcie z p. Kołpikow zasłużenie zdobywa sobie huczne brawa od bardzo ponurej widowni, która podejrzewa (tak przynajmniej mówił mój sąsiad do swej towarzyszki...), że „adaptacja“ tekstów jest dziełem Gustawa Beylina.

Widz.

„BOLEK i LOLEK“ (*kino „Pan“*). Nowa farsa Dymszy niczym nie ustępuje poprzednim pod względem głupoty i niechlujności roboty reżyserskiej. „Bolek i Lolek“,to amalgamat pomysłów, ordynarnie skopiowanych z tysiąca fars amerykańskich z przed 20 laty, z filmów Chaplina, Kiepury i skąd się tylko chce. Jednym słowem, panowie Sądek i Fethke nie nadwerężali się zbytnio przy tworzeniu tego „arcydzieła“. To samo można powie dzieć o tuzinkowej robocie pana Waszyńskiego

Trudno naprawdę orzec, czy Adolf Dymsza jest człowiekiem bardziej nieszczęśliwym, czy też bardziej nierozsądnym, że pozwala w tak bezprzykładny sposób marnować swó wielki talent.

Inni aktorzy nie mieli pola do popisu Debiut Janiny Wilczówny wypadł zupełnie ładnie. Również dobrze spisał się w małej roli nie wymieniony nawet w obsadzie Andrzej Bogucki. Natomiast Michał Znicz kompromituje się w oczach publiczności, przyjmując podobne role!

Aczkolwiek w „Bolku i Lolku“ znaleźć można kilka dowcipniejszych sytuacji, mówią, że cały film przypomina osławione tango „Ostatnia Niedziela“, równie pcha do samobójstwa... To chyba już dostateczna rekomendacja.

„KŁY i PAZURY“ (*kino „Roma“*). — Jest to film dokumentalny, zrealizowany na marginesie wyprawy słynnego podróżnika i łowcy zwierząt Franka Bucka, którego książki cieszą się wielką popularnością. Obraz zrobiony jest bardzo solidnie i interesująco. Dowiadujemy się z niego, w jaki sposób Buck dokonywuje tej nielada sztuki chwytania dzikich zwierząt bez mordowania i dręczenia. Szkoda tylko, że komentarz polski, nagrany w Ameryce przez Edwarda Raquello (Kucharski) nie stoi na wysokości zadania. Tłumaczenie jest chwilami błędne, a Raquello nie posiada idealnej dykcji. Mimo to jednak i dzięki doskonałej ilustracji muzycznej, film można oglądać z prawdziwą przyjemnością.

„GRZESZNIK MIMO WOLI“ (*kino „Stylowy“*). — Film ten jest reklamowany w sposób hałaśliwy i nieuczciwy, skoro pisze się, że gra w nim komik Joe E. Brown „odkryty przez Maxa Reinhardta“. Joe Brown był już słynny w Ameryce zanim przyjechał do Hollywood Reinhardt i zanim zajął się on filmem. „Grzesznik mimo woli“ nie posiada zbyt inteligentnego scenariusza, czym przypomina wybitnie filmy Flipa i Flapa. Góruje jednak nad nimi doskonałym tępem. Joe E. Brown, który dał nam znakomitą próbkę swego wielkiego talentu w roli Tyzbe ze „Snu Nocy Letniej“, ma tutaj olbrzymie pole do popisu i zachwyca mimiką i akrobacją. Mimo usterek scenariusza można film obejrzeć. Winni to przedewszystkim uczynić zwolennicy aktorów, zwanych w Ameryce „knockabouts comedians“, gdyż Brown jest jednym z najlepszych przedstawicieli tego genre'u komizmu.

X. 27.—

O takim Żydzie

warto pisać!

W dwóch kinach stołecznych, należących do pana Szymona Lejmana, wyświetlany jest piękny film „Mayerling“, reżyserii utalentowanego filmowca Anatola Litvaka, twórcy doskonałych filmów „Gra Zmysłów“ i „Załoga“, którego Hollywood ściągnął teraz do siebie tysiącami dolarów.

Próżno jednak szukałbyś nazwiska Anatola Litvaka na filmie „Mayerling“, na ulotkach czy w ogłoszeniach prasowych. Lejmanowe „szmondaki“ przemilczają to nazwisko, które ich zdaniem

jest zbyt mało aryjskie!

Czyż to nie ironia?

Swoją drogą, że też Litvak nie przewidział hitleryzmu pana Lejmana! Byłby może wtedy zmienił nazwisko albo może wybrał pseudonim! Bo niewątpliwie panowie Lejmanowie nie wykreślają z filmów amerykańskich nazwiska reżysera Lewisa Milestone'a, mimo, że jest rumuńskim żydem i

nazywa się w rzeczywistości Lejba Milstein!

Dbając jednak o powodzenie doskonałego filmu „Mayerling“, a pośrednio więc i o dobro kin pana Lejmana, prosimy wszystkich o zapamiętanie, że reżyserem tego filmu jest ANATOL LITVAK. (*l.*)

Najwytworniejszy „Wschodni Coctail-Bar“ w ADRII



Dyrektorka Sewaskaja zaprasza do nowego ze wschodnim przepychem urządzonego „Coctail-Baru“.

Łączka kretynów

Poczytny dziennik stołeczny „Goniec Warszawski w nr. z dn. 25.9 przynosi następującą notatkę:

„Policjant zniewolił swoją bratanicę. Łódź, 25.9. (ATE). Sąd okręgowy w Łodzi rozpatrywał sprawę 4-letniego posterunkowego P. P., Pawełczyka, oskarżonego o zniewolenie 15-letniej bratanicy swojej. W wyniku rozprawy, która toczyła się przy drzwiach zamkniętych post. Pawełczyk został skazany na dwa lata więzienia.“

Czteroletni posterunkowy Pawełczyk stanowczo za wcześnie zaczyna żyć. Co z niego wyrośnie np. w 30 roku życia...

*

W dzienniku Bydgoskim z 26.9 czytamy:

„Bezpłatnie udziela porad życiowych Grafolog Królowej Jadwigi 13—6.“

Jeśli to prawda, to ten grafolog Królowej Jadwigi jest najstarszym człowiekiem świata. Liczy sobie kotuś coś około 603 lat. Ładny wiek!

*

W drobnych ogłoszeniach Dziennika Poznańskiego z dn. 23.9 znajdujemy:

„Poznam pannę wdówkę do lat 30 cośkolwiek gotówką. Cel matrym. Oferty Dzień.“

Niech się pan zdecyduje — albo panna, albo wdówka, bo panna-wdówka, to egzemplarz trochę niezwykły.

*

Czytamy w Dzienniku Bydgoskim z dn. 26.9:

„Przyjaciela poszukuje młodzieniec 20-to letni. Na Poste restante legitymacja 47/35“.

Młodzieńcze, napisz do Lopka Brodzińskiego. Operetka na Karowej.

*

W I. K. C. który w trosce o należyty przyrost naturalny Polski, pieczołowicie dba o odpowiednie rozpowszechnienie instytucji małżeńskiej, znajdujemy następujące ogłoszenie:

„SZLACHCIC czterdziestoletni, wysoki postawny, przystojny, nienagannej prezencji, domator, subtelny, dobry—poślubi Panią, która ułatwi egzystencję—najchętniej Zakopane. Zgłoszenia: „Współpraca“.

Panie „szlachcic“ czy aby Pański zawód nie jest identyczny z... imieniem exkróla Hiszpanji?

*

W Dzienniku Bydgoskim z dn. 21 b. m. znajdujemy nast. ogłoszenie:

„Tragarze budowlane N. P. 14, 16, 18 długości do 9 m. mamy korzystnie do oddania. Oferty pod „Tragarze“ do filii“.

Tragarze długości do 9 m... Ale dorodnych chłopów ma ta Bydgoszcz. Przyślijcie paru do Warszawy.

A oto inne ogłoszenie:

„Udzielę pomocy nauce, zakres szkoła powszechna. Oferty fil'a „Seminarystka“.

Ładnie będzie wyglądała nauka z pomocą w zakresie... szkoły powszechnej.

*

Mały Dziennik z Niepokalanowa donosi:

„Uprasza się gorąco Szanownych Czytelników o łaskawe ofiary na kupno jakiejkolwiek maszyny do szycia dla b. zacnej panienki, która jest sierotą i która szyciem może uratować siebie od głodowej śmierci. Ofiary dla J. G. do MD., albo bezpośrednio adres na żądanie w dziale ogłoszeń w Niepokalanowie“.

A nuż to dalszy etap afery redaktora z Krakowskiego Przedmieścia...

Stary Pies

Wobec licznych reklamacyj Sz. Prenumeratorów w związku z niedostarczeniem niektórym Nr. 37 „WIEM WSZYSTKO“, administracja naszego wydawnictwa komunikuje, że numer ten został wyekspediowany, podobnie jak wszystkie dotychczasowe, w ustalonym terminie i wobec tego reklamacje kierować należy pod adresem urzędów pocztowych.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15,581

Redaktor: **Henryk Sieciński.** Wydawca: **Włodzimierz Popławski**

Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Swiat 39